

CHO NAM-JOO

PANNA
KIM
WIE

Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA
EWA RATAJCZYK

MANDO 

Originally published under the title
우리가 쓴 것 (URIGA SSEUN GEOT)
by 조남주 (Cho Nam-joo)

Copyright © Cho Nam-joo, 2021
All rights reserved.
Originally published in Korea by Minumsa publishing Co., Ltd.,
Seoul

Polish Translation Copyright © Wydawnictwo WAM, 2023

Polish translation edition is published by arrangement
with Cho Nam-joo c/o Minumsa Publishing Group,
in association with The Grayhawk Agency Ltd., through Graal Ltd.

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz
Redakcja: Anna Śledzikowska
Korekta: Katarzyna Onderka, Maria Armatowa
Projekt okładki: Adam Gutkowski
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3468-6

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: DIMOGRAF • Bielsko-Biała
Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

I

Pod śliwą

Wyciągnęłam apteczkę z kuchennej szafki. Opakowania leków na nadciśnienie na niecałe trzy miesiące, cztery fiołki kropli do oczu, maść na swędzenie, które ostatnio mi doskwierało, balsam na wiosenne oparzenie, środki na nadkwasotę i przeciwbólowe, bandaże, alkohol do nacierania i japoński plaster termiczny. Ciągle zapominam wyrzucić stare krople do oczu i maść na oparzenia. Jakiś czas temu synowa przeglądała zestaw w poszukiwaniu maści. Jestem pewna, że widziała przeterminowane leki, ale udała, że ich nie zauważyła.

Dwa razy dziennie krople z żółtą zakrętką, cztery razy dziennie krople z niebieską zakrętką. Do każdego oka wpuściłam po jednej kropli z buteleczki z niebieską zatyczką. Oczy zaczęły szczypać i nie mogłam ich otworzyć. Okulista Jeong przy stacji metra nie był ani zbyt dobry w diagnozowaniu, ani miły dla pacjentów, ale wracałam do niego ze względu na farmaceutkę

na pierwszym piętrze. Pamiętam zaskoczenie i podniecenie, jakie czułam, gdy otwierano tę aptekę. Farmaceutka była starszą kobietą z niefarbowanymi siwymi włosami związanymi w luźny kucyk.

Wyjęła małe pudełko, wyciągnęła z niego maleńkie plastikowe buteleczki z kroplami do oczu, napisała na nich markerem: „2 dziennie” i „4 dziennie”, i potrząsnęła fiolką z niebieską zakrętką.

– Te trochę szczypią, ale są skuteczne. Używam ich czasami na przełomie pór roku. Nie można jednak stosować ich za długo, więc jeśli po tygodniu nadal będzie pani odczuwać, że oczy są podrażnione, proszę przyjść jeszcze raz.

Następnie umieściła buteleczki w papierowej torbie z wydrukowaną listą leków i ich składników i zagięła jej jeden róg. Nie służył do uszczelnienia torby ani za uchwyt, ale farmaceutka zawsze składała torbę w ten sposób, zanim mi ją wręczyła. Podobało mi się to zagięcie. Koniec. Twoje leki są w środku. Wszystko zostało wyjaśnione. Prosty gest, który mówił, że mogę już iść. A samo zagięcie było uroczne.

Zamrugalam kilka razy i po mojej twarzy spłynęły ciężkie łzy. Zmarnowałam dobre krople. Delikatnie wytarłam rękawem kąciki oczu i pomyślałam, że te łzy są jak prawdziwe. To nie smutek sprawił, że łzy popłynęły, to one sprawiły, że zrobiło mi się smutno. Za kuchennym oknem drżały nagie gałęzie.

W domu opieki dla pacjentów z chorobą Alzheimera, w którym mieszkała moja najstarsza siostra Geumju, była duża wspólna sala. W budynku okna w większości były małe, zaklejone folią samoprzylepną, przez co panowała w nim duchota, ale ta sala miała okno od podłogi do sufitu, z widokiem na śliwę. Siadałyśmy z siostrą przy tym oknie przynajmniej raz podczas każdej wizyty. Geumju trzymała mnie za rękę i prosiła, żebym przyszła do niej, zanim opadną kwiaty. Odwiedziłam ją jeszcze dwa razy, zanim kwiaty opadły. Przyjechałam znowu, gdy drzewo było pokryte zielonymi liśćmi, i później, gdy liście opadły. Geumju zawsze pytała: „Dlaczego tak długo cię nie było?”, a gdy odchodziłam, prosiła: „Przyjdź znowu, zanim opadną kwiaty”.

Geumju miała kłopoty ze wzrokiem, straciła większość zębów, dziąsła jej się zapadły, zatkały się dwie żyły i w dwóch miejscach wymagały zabiegu cewnikowania. To nie były objawy alzheimera. Pomijając alzheimera, Geumju była stara. Chyba nie można powiedzieć, że to były choroby? A może starość też jest chorobą? Postanowiłam, że będę ją częściej odwiedzać.

Geumju kilka razy wspomniała, że ma ochotę na brzoskwinie, więc przyniosłam jej owoce w puszcze, ponieważ to nie był akurat sezon na brzoskwinie. Zapakowałam też butelkę płynu do płukania ust, bo czułam nieprzyjemny zapach, gdy podczas rozmowy

zbliżałyśmy twarze. Nie byłam pewna, czy będzie umiała go użyć. Opiekunka bardzo moją siostrę lubiła. Kiedy podczas ostatniej wizyty poruszyłam temat płynu do płukania ust, ostrzegła, że może zaszkodzić Geumju, jeśli przypadkiem go połknie.

– Nie wiem, po co ci płyn do płukania ust, skoro twój oddech ma zdrowy zapach?

Geumju ciągle zapominała o picciu wody i siedziała z otwartymi ustami, więc zawsze były spierzchnięte. Opiekunka nałożyła na nie balsam, a Geumju zacisnęła wargi. Opiekunka spojrzała na nią.

– Masz w sobie dużo wdzięku – powiedziała.

– Co takiego?

– Zestarzała się z wdziękiem.

Geumju przez całe życie zaciskała zęby i na wszystko spoglądała gniewnie, do tego stopnia, że przy ustach i pomiędzy brwiami zrobiły jej się zmarszczki głębokie jak rany po ostrzu noża. Zawsze się chwaliła, że ma gładką cerę dzięki temu, że całe życie spędziła wśród pary z mięsnego gulaszu, ale gładkość znikła, jak tylko Geumju odeszła z restauracji, za to nasiliło się łysienie, przez co wyglądała jak pijaczka. W dodatku na całej jej twarzy pojawiły się plamy wątrobowe. Czy tak wyglądało starzenie się z wdziękiem?

– Kiedy posmaruję jej usta balsamem, kilka razy zaciska i rozchyła wargi. A jak wycisnę odrobinę kremu do twarzy na grzbiet jej dłoni, opuszką palca

przenosi go na czoło i na policzki, po czym delikatnie wklepuje. Nigdy nie rozsmarowuje go po całej twarzy. Filiżankę zawsze trzyma w jednej dłoni, a książki otwiera ostrożnie, żeby grzbiet się nie złamał. Każdy jej gest jest akuratny.

Geumju wychowała młodszego rodzeństwo w zastępstwie biednych rodziców i dbała o to, żeby cała piątka jej dzieci była nakarmiona i dostatecznie wykształcona, dlatego pracowała niestrudzenie, pozbawiona pomocy nieudolnego męża. Banal. Siostrę mogłam podsumować słowem: „zawzięta”.

Nie wiedziałam, że Geumju tak bardzo lubi książki. Pewnie odsuwa książkę od siebie na długość rąk, a patrząc na strony, mruży ledwo widzące oczy. W swoim pokoju, w dużej sali, w jadalni, czyta i czyta. Od synowej dowiedziałam się o książkach drukowanych dużą czcionką, więc zamówiłam Geumju prenumeratę czasopisma „Dobre Myśli” z dużym drukiem i kupiłam kilka bestsellerowych tomików opowiadań, również wydrukowanych dużą czcionką.

Pewnego dnia zastałam Geumju drzemiącą z „Dobrymi Myślami” w dłoniach. Opiekunka wyjaśniła, że moja siostra często zasypia podczas lektury. Ostrożnie wyjęłam magazyn z rąk siostry i zapytałam kobietę, czy jej zdaniem Geumju lubi książki.

– Nie wiem. Czasami nie przewraca strony przez wiele dni. Chyba po prostu lubi trzymać książkę w ręce.

– Nie wiedziałam, że ma jakieś hobby.

– Tak jest z wieloma starszymi osobami z alzheimerem. Ci, którzy niczego nie ukrywali ani nikogo nie udawali, zachowują się jak dawniej, a inni, którzy całe życie się powstrzymywali, nadrabiają, kiedy postradają zmysły.

Geumju późno została chrześcijanką. Zapytałam ją, jak to się stało, że nagle wyrosła w niej wiara, której nie miała, jak to możliwe, że nagle uwierzyła w Boga, w zmartwychwstanie i w niebo, a ona odparła:

– Bo to jest fajne.

Powiedziała, że w środy po południu chodzi do kościoła na „studium biblijne dla nowych członków w starszym wieku”. Wyjawiała też, że ustaliła sobie w ciągu dnia porę codziennego samodzielnego czytania Biblii, że przepisuje fragmenty Pisma Świętego i że zorganizowała grupę, w której wszyscy mogą zadawać pytania i dyskutować. Otworzyła torbę i pokazała mi Biblię, notatnik i piórnik.

– Kupiłam po drodze różowy i niebieski zakreślacz.

Ulżyło mi, że nie dała się na nic naciągnąć. Jak puste i nudne musiało być jej życie teraz, gdy dzieci dorosły, a ona zamknęła restaurację? Byłoby strasznie, gdyby z powodu tej pustki nabierała się na reklamy, wpakowała się w piramidę finansową czy w sektę. Nie obchodziło mnie, dlaczego wybrała kościół, studium biblijne ani czy potrafiła odczytać drobny druk.

– Cieszę się. Kościół, świątynia, dobrze do czegoś przynależeć.

Geumju nie zwróciła uwagi na ten frazes. Zapomniałam o tym – o religii Geumju, jej wierze, jej zbawieniu.

Po półtoragodzinnej podróży autobusem miejskim, metropolitalnym i busem w końcu dotarłam do domu opieki. Decyzja o umieszczeniu Geumju w ośrodku blisko dzieci była słuszna, ale mnie te dalekie wyprawy bardzo męczyły. Odwiedziny zajmowały cały dzień. Wzrok miałam już tak słaby, że nie mogłam po drodze czytać, a słuchanie czegoś w autobusie przyprawiało mnie o zawroty głowy. Ostatnio w podróży nie mogę nawet spać. Wpatruję się w okno i myślę o tym, ile czasu mi zostało i czy niedługo przyjdzie mi żałować wszystkich zmarnowanych chwil.

Dom był budynkiem w kształcie litery U, z małym dziedzińcem pośrodku. Na betonie ułożono pierścień z dużych kamieni i wypełniono go ziemią, dzięki czemu powstał niewielki ogród. Jedna duża śliwa, kilka roślin, których nazw nie znałam, i dzikie kwiaty – to cała przyroda, jaką dom opieki mógł zaoferować mieszkańcom. Z zewnątrz ogród wydawał się całkiem ładny, ale śliwa widziana z okna salonu zupełnie nie pasowała do ulicy w tle, samochodów i placu budowy, na którym stawiano blok mieszkalny. Wyglądała jak

stary wędrowiec, wygnany, odrzucony, który osiadł w dziwnym miejscu.

Drzewo starannie przycięto. Trudno było stwierdzić, czy jest prawdziwe, czy sztuczne. Dawno temu, kiedy Geumju przez krótki czas dobrze się powodziło, trzymała w salonie kilka roślin doniczkowych. Zapytałam szwagra, czy są sztuczne. Nie mogłam pojąć, jak to możliwe, żeby małe drzewka w doniczkach były prawdziwymi żywymi drzewami. Szwagier zrobił mi długi wykład na temat użyteczności i piękna, niezbędności i wartości doniczkowego drzewka. Nie rozumiałam tego. Przecież drzewa najbardziej imponująco wyglądają pośród innych drzew, w górach, z koronami na tle nieba i chmur. Co się może podobać w drzewie stojącym w domu? Szwagier przyznał, że coś w tym jest.

– Tak po prawdzie lubię naginać do mojej woli drzewo większe od siebie i zmuszać je do życia w tej maleńkiej doniczce. To ciekawe. Jakby moje dłonie były silniejsze od matki natury.

Przytknęłam nos do liścia. Wzięłam kilka głębokich oddechów i wyczułam ostrą rybią woń, jakby rdzy. Zaczęłam wdychać łapczywie zapach papieru, kurzu, ziemi i przedmiotu wykonanego z drewna. Nie przypominał świeżej woni młodego, jędrnego drzewka z gór czy z lasu, gdzie wody jest pod dostatkiem, lecz zapach starej drewnianej szuflady, od dawna

nieotwieranej. Czasem życie wygląda właśnie tak.
I trwa.

Patrząc na śliwę, niemal czułam dolatującą skądś
woń tamtych drzewek. Co się stało z tamtymi
donicami?

Geumju była w pokoju sama. Akurat się obudziła
i z wyrzutem w oczach spytała:

- Dongju, czemu tak długo cię nie było?
- Pewnie cię obudziłam?
- Nie, nie spałam.

Usiadłam obok Geumju opartej o ścianę w pół-
siedzącej pozycji. Zdziwiłam się, gdy poczułam, że
pachnie gorącym ręcznikiem i mydłem. Czyżby myto
ją gorącym ręcznikiem?

- Ładnie pachniesz, siostrzyczko.
- Dongju.
- Słucham?
- Czemu tak długo cię nie było?
- Przepraszam. Wspominałam ci chyba, że mojej
wnuczce urodziło się dziecko? Opiekunka jest na ur-
lopie, więc popołudniami razem z synową zajmuję
się maluchem. Właściwie to ona wszystko przy nim
robi, ale samo patrzeć tak mnie męczy, że na nic nie
mam siły. Wiesz, niedługo kończę osiemdziesiąt lat.
- Dongju.
- Tak?

– Moja córka też urodziła dziecko. Jej mąż przyjdzie później wziąć dla niej trochę zupy.

– To dobrze. Dzięki mięsnemu gulaszowi będzie miała dużo sił, a w piersiach dużo mleka.

– Bardzo jej przykro, że nie przychodzę do dziecka.

To musiał być okres, kiedy restauracja Geumju dzięki zupie z wołowych ogonów święciła tryumfy. Geumju twierdziła, że nie jest zmęczona ani głodna, nawet jeśli nie spała lub nie jadła, taka była szczęśliwa, że może opłacić naukę i śluby swoich dzieci. Cieszyła się też, że najstarszej córce może dawać tyle zupy z wołowych ogonów, ile tylko zapragnie. Jej pierworodna musiała jednak być rozczarowana. Jak ten czas leci. Ten niemowlak ma teraz ponad trzydzieści lat, przyjeżdża do domu opieki w każdy weekend i zajmuje się babcią z większą troską niż którekolwiek z jej dzieci.

– Dongju.

– Lubię, jak nazywasz mnie Dongju.

– A jak inaczej miałabym nazywać Dongju?

– Tyle trudu sobie zadałam, żeby zmienić imię, ale nikt nie zwracał się do mnie tym nowym. Musiałam pójść do banku i do urzędu.

Mój mąż wyśmiał chęć zmiany imienia w tak późnym wieku. Starszym ludziom imiona są potrzebne jedynie w szpitalu. Nie sprzeciwił się mojemu pomysłowi, tylko go wyszydził. Podjęłam temat tylko raz i nigdy do niego nie wracałam. Pierwszą rzeczą,

jaką zrobiłam po pogrzebie męża, było złożenie oficjalnego wniosku o zmianę imienia. Gdyby ktoś się o tym dowiedział, powiedziałby, że czekałam z tym na jego śmierć.

Moje siostry miały ładne imiona. Najstarsza, Geumju – „złoty paciorek”, druga, Eunju – „srebrny paciorek”, a ja byłam Mallyeo – „ostatnia dziewczynka”. W młodości często płakałam z powodu imienia. Nie było rzadkie wśród moich rówieśników, ale wyraźnie kontrastowało z imionami sióstr. Kiedy błagałam, by przynajmniej w domu nazywano mnie jakoś ładniej, mama mnie beształa: „Nie mów takich rzeczy, bo uderzy cię piorun! Masz piękne imię, które przynosi pomyślność”. Rzeczywiście, moje imię przyniosło naszej rodzinie dwóch młodszych braci. Ale co dało mnie to imię, które podarowało dwóch chłopców i spełniło życzenie matki?

Kiedy Eunju wyśmiewała się z mojego imienia, Geumju reagowała gniewniej niż ja. Próbowwała przekonać mamę, ale ona odpowiadała tylko, żeby nie była głupia. „Dlaczego ona jest Mallyeo, a nie Dongju – brązowy paciorek, skoro my jesteśmy Geumju i Eunju? Jeśli zgubi nam się w tłumie czy coś takiego, jak ją znajdziemy, skoro jej imię tak bardzo różni się od naszego? Dlaczego nadal musimy ją nazywać Mallyeo, skoro w rodzinie jest już dwóch synów? Mamo, zamierzasz mieć więcej synów?” Śmieję się, gdy myślę

o tym teraz, ale młoda Geumju wysuwała dość rozsądne argumenty, jak na nasz ówczesny rozum, mama reagowała jednak monosylabicznie: „Ćśś”.

Geumju ściszym tonem nazywała mnie Dongju, kiedy dorosłych nie było w pobliżu, a także powiedziała, że mogę zmienić imię, kiedy dorosnę. Gdy już dorosłam, jeszcze przez czterdzieści lat byłam Mallyeo. Dongju Kim zostałam dopiero w wieku sześćdziesięciu kilku lat, a gdy odebrałam nowy dowód osobisty, pobiegłam z nim najpierw do Geumju. Jej oczy zrobiły się czerwone – wzruszała się szybciej ode mnie – i powiedziała: „Dongju... a więc Dongju, jakżeby inaczej?”.

- Dongju?
- Tak?
- Czy operacja Eunju się udała?
- Tak.
- Uf, można odetchnąć.
- Tak, odetchnęliśmy.

Eunju zachorowała na raka macicy około pięćdziesiątki. Musiała usunąć macicę i jajniki oraz poddać się radioterapii. Zapewne po to, żeby zapobiec przerzutom do miednicy i pobliskich organów. Musiała stoczyć potężną walkę. Leczenie zniosła dzielnie jak żołnierz i została uznana za zdrową, ale dwadzieścia lat później zmarła na raka płuc.

– Przez całe życie nie wypaliłam ani jednego papierosa, w moim otoczeniu też nikt nie pali, więc skąd ten rak płuc? – zapytała, ale nie wydawała się zdruzgotana ani zła. – Raczyśko chyba za wszelką cenę chce mnie dopaść – zachichotała, a ja bezsensownie jej zawtórowałam.

W nocy, kiedy leżałam sama w swoim pokoju, poczułam się podle i byłam przerażona. Dlaczego się roześmiałam? Całą noc się zastanawiałam, dlaczego śmiałam się z nią jak idiotka.

Na leczenie było za późno. Eunju wróciła do starego mieszkania komunalnego. Jej najstarsza córka wzięła urlop i wprowadziła się do niej, a dwa lub trzy razy w tygodniu przychodziła pielęgniarka z hospicjum, by sprawdzić stan Eunju, podać jej zastrzyki przeciwbólowe albo podłączyć kroplówkę z suplementami, przynosiła jej też leki. Wysłuchiwała Eunju i jej córki, dawała rady i pocieszała. Dzięki niej wszystkie dzieci mogły być przy Eunju, gdy odchodziła.

W tamtym czasie często odwiedzałam Eunju. Na ogół wspominałyśmy dawne czasy. Pamiętasz? To słowo wypowiadałam częściej niż jakiekolwiek inne. Pamiętasz ten dom? Pamiętasz tamto zdarzenie? Pamiętasz tamte słowa? Dużo się śmiałyśmy podczas tych rozmów. Kiedy wszystkie trzy byłyśmy małe, leżałyśmy w nocy pod kołdrą i paplałyśmy. Mama krzyczała, żebyśmy w końcu już spały.

Spis rozdziałów

1. Pod śliwą • 5
2. Bunt • 39
3. Uciekinier • 71
4. Panna Kim wie • 103
5. Drogi Oppa • 133
6. Zorza polarna • 165
7. Dorosła dziewczyna • 227
8. Szczęścięca miłość 2020 • 261